№ 21.

# Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
*Rej z Naglowic.*

ROK 1843. Poznań, dnia 11. Października.

*DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów* **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Już z końcem przeszłego wieku ludzie głębiéj myślący powstawali na grasującą u nas coraz bardziej francuzczyznę. W ostatnich latach Witwicki w swoich „Wieczorach Pielgrzyma", wśród wielu spróchniałych myśli, dotknął i téj, która do dziś dnia swój żywot przeciągnęła, i wołał z tułactwa do rodzinnéj ziemi za mową ojczystą. Ale trafiają się ludzie, dla których takie słowa są słowami wołającego na puszczy. Wprawdzie nie należą oni do tego stulecia, choćby się nawet i w niém urodzili, lecz są dziećmi 18go wieku, gdzie się uczono dla błyszczenia, a nie dla rozprzestrzenienia wiedzy ducha.

W wielu rodzinach nadarza się jeszcze do dziś dnia, że ledwie dzieci nauczyły się troszkę szczebiotać w języku ojczystym, już troskliwi rodzice sprowadzają bonę Francuzkę; pierwsze więc wrażenia, myśli i uczucia tłumaczy dziecko w obcym języku. A koło niego obyczaje, wyobrażenia i wszystko co wiąże społeczeństwo, jest polskie, wiedza więc dziecka krępowana tém bałamuceniem, nie rozwija się naturalną drogą. Jeżeli jeszcze i w dalszém wychowaniu myśl jego budzą cudzoziemskim językiem, a ztąd i obcemi ideami, jego wyobrażenia muszą być skrzywione, bo nie bieżą koleją Narodu, wśród którego żyją. Umysł, którego korzeń utkwiony na obcym gruncie, nie zrastający się z otaczającém go życiem, jest wątły, bo nie ma się na czém wesprzeć; wszelka twórczość w nim zatamowana, gdyż nie zlawszy się myślą z Narodem, nie jest w stanie pojąć jego rozwijania.

Przed kilku laty jeden z naszych uczonych powiedział w piśmie czasowém: „Narodowość jest to historya z przeszłości, język i zwyczaje z teraźniejszości, i rozwijanie się przyszłości na tych podstawach. Jeżeli odrzucimy język i obyczaje, skądże mamy prawo chcieć być liczonymi do Narodu."

I sprawdza się to często, że kto swój język wypielęgnował i wypieścił, ten miłuje swój Naród, bo mowa ojczysta w nim żyjąca jest rozumem Narodu w nim wcielonym. Kto się zaś modli obcym językiem, i w rodzinném kole wylewa nim co mu najbliższe serca, ten bez wzdrygnięcia przyjmuje i obce tytuły, z dumą się nawet w nie stroi, i chce tém nakazać dla siebie poszanowanie. Gdyż wyrzekłszy się języka i obyczajów, przestał należeć do Narodu, nie pojmuje jego godności, i lada błyskotka, choćby spadła od samego szatana, ma u niego wartość, bo on się nie rozmiłował w swoim Narodzie — tam ojczyzna, gdzie mu dobrze. I dla czegóżto w ostatnich wiekach tak sponiewierano u nas język ojczysty? Bo zasnął rozum Narodu — lecz myśl żądała strawy; karmiono ją więc mechanizmem obcych języków. Literackie prace tamtych czasów były roślinami sztucznie wyhodowanémi, na pozor błyszczącémi, ale nie pokrzepiły ducha ogółu, nie podniosły jego godności.

## PRZECZUCIE.

*Gawęda o szaréj godzinie.*

Man, thou pendulum, between a smile and a tear.
BYRON.

W małém miasteczku w którem kończyłem nauki, często po całodziennéj pracy trudno było dla wypoczynku znaleść jaką rozrywkę; pomiędzy obcymi i we-

sołość zdawała się nieswojska, pospolicie więc jedyną i najprzyjemniejszą zabawą naszą była gawęda — gawęda poufała bez żeny, w kółku bliżéj ze sobą żyjących, z których jeden drugiego znał na wylot. Rozkoszne to bywały chwile, i teraz wspomnienie nie jednego żywszego wypadku, weselszéj zabawy, nie tak często budzi się w méj duszy, jak te pstrokate wieczorne rozmowy. Co tylko jest na ziemi i nad i pod nią, wszystko bywało ich przedmiotem. Najczęściéj, gdy znużeni lub znudzeni sporami naukowemi, zdaniami o wykładzie prelekcyi, trafili na jaki ogólnie zajmujący przedmiot, gdy, było usposobienie do tego, (bo i gawęda potrzebuje natchnienia) wtedy brzask słońca jeszcze wszystkich razem zastał. Zwykle kulminacyjnym punktem podobnych przedmiotów była jakaś tajemniczość — to jest rzeczy o których nikt pedanckiego tak albo nie — zacytowaniem dzieła poprzeć nie mógł. Jeden z podobnych wieczorów zwłaszcza iż zagadkę jego dopiéro po latach dziesięciu przypadkowo mi rozwiązano, opowiedzieć zamyślam. Chociaż prawdziwa, będzie to jednak tylko gawęda ulotna, dla tego łaskawy czytelniku zechcesz jéj posłuchać w tym duchu — a jeśli się czego innego spodziewasz to lepiéj połóż się spać, aby czasu na darmo nie tracić.

Pomiędzy innymi mieliśmy dwóch kolegów którzy niedawno bo dopiéro półroku jak przybyli z Warszawy. Obadwa dobre chłopaki, koleżeńscy, uprzejmi, nie tchórze i dosyć wykształceni, a to jest wszystko czego potrzeba do zyskania przychylności powszechnéj.

Jeden zwał się Ludwik; wesoły, trochę roztrzepany lecz z kościami jak to mówią poczciwy, syn bogatego obywatela Warszawy. Drugi imieniem Melchior, starszy od towarzysza, zwykle posępniejszy od innych, rzadko żywszéj oddawał się wesołości. Niewiadomo jakich rodziców, domyślaliśmy się iż nie muszą być majętni gdyż mieszkając razem z Ludwikiem od niego był utrzymywany, a jakby przez wdzięczność, oszczędny, odwodził od wrodzonéj chętki do rozrzutności Ludwika i nieraz mu wiele oszczędzał przykrości — a to i jednemu i drugiemu powszechny i jawny jednało szacunek u współbraci.

Jednego wieczora zebrało nas się przypadkiem kilku, nazajutrz było święto, postanowiliśmy całą noc spólnie na rozmowie przepędzić. Wszyscy byliśmy weseli nie tą huczną wesołością któréj czczość nieraz głupowaty tylko śmiech pokrywa, ale tą drugą co napełniając serce błogim pokojem trwalsze po sobie zostawia wspomnienie. Jeden Melchior nie należał do ogólnéj rozmowy, rzadko jakie słowo wmięszał i bez przestanku fajkę po fajce nakładając otoczył się kłębami dymu w których jak duch się czernił. Długie knoty nieobjaśnionych świeczek mdławe rzucały światło i rozmowa też w zupełném wylaniu się tajemniczéj nabrała barwy. O życiu po śmierci, o duszy ziemi, o sympatiach, o magnetyzmie; kilkadziesiąt już anekdot już marzeń, czasem mistycznych lub symbolicznych teoryi przeleciało, gdy ogólnie zwrócono mowę o przeczuciu. Ciekawi byli dowiedzieć się zdań wszystkich; jeden pytał kolejno kto wierzy, kto niewierzy w przeczucie. Gdy z porządku zapytano Melchiora, jakby budząc się wstał tylko, otrząsnął się, objaśnił świece i szybko począł chodzić po pokoju. Ludwik zapytał półgłosem drugich:

— Czy opowiadał wam kiedy o swoim przypadku w podobnéj materyi — o śmierci ojca swego?

— Nie — Nic — odezwali się. Melchior przybliżył się i usiadł.

— Kiedy tak wypadła rozmowa, chociaż mi to nierobi przyjemności, mówił z przykrym uśmiechem, opowiem wam jednak jak dziko los się na mnie w tym względzie uwziął. A wtedy niech kto chce przekona mię iż nie ma przeczucia.

Rodzice moi trzymali w dzierzawie jedno starostwo na Białéjrusi. Mieli się dobrze jak i wszyscy rządowi dzierzawcy, zwłaszcza iż ojciec był zawołanym gospodarzem. Wszyscy sąsiedzi bardzo go lubili bo był człowiekiem gościnnym, uprzejmym, wesołym. Jedyną tylko miał przywarę niezmiernéj surowości ku poddanym chłopom. Ale jako człowiek staréj daty, otoczony podobnąż szlachtą, ani on w swém sumieniu ani inni nie mieli mu tego za złe. Na nieszczęście upowszechnione to zdanie iż „chłop cham musi milczeć i pracować bo na to stworzony“ uważał za tak słuszne iż zapewne nie spodziewał się, że są ludzie którzy tak nie myślą. Chamy też w istocie długo milczały. — Razu jednak pewnego — właśnie jutro upływa lat 17 — ja byłem malenkim dzieciakiem gdy siedziemy w domu przy kominku, czas był jesienny, ogień suty się palił, było i parę sąsiadów, rezydentów. — Ojciec według zwyczaju przechodził się po pokoju, i czy słuchał czy opowiadał jakąś dykteryjkę, wszyscy śmieli się — w tém stanął na środku na przeciw okna, jak dziś pamiętam, wlepione miałem oczy w niego, noc była ciemna, gdy nagle w czarnych jak piekło szybach zajaśniało coś odedworu i razem huk wystrzału się rozległ i szyby zabrzęczały. — Przy tém świetle za oknem ujrzałem okropną twarz człowieka, czerwoną, z brodą, z okropnemi oczyma. Twarz ta, jednym jak błyskawica oświecona ogniem na wieki wryła się w mą pamięć. — Chociaż z za ciemnego okna, jednak celnie wystrzelił. Ojciec mój

ledwo wymówił „Jezus Marya Józef zmiłuj się!“ — schwycił się za bok i upadł na ziemię. Krew płynąca z rany i z ust konającego, jego straszne osłupiałe oczy, zemdlenie matki, krzyk braci moich i siostr, wołanie ratunku, bieganie po całym domu, wszystko to zlało się w pamięci mojéj w jeden straszny obraz którego tło otaczała czerwona za czarnemi szybami błyskawica a górowała nad wszystkiém ta przeklęta twarz z brodą, któréj nigdy zapomnieć nie mogę. — — — Co nie robiłem aby wybić z głowy, zagłuszyć, zatrzeć to wrażenie; nic nie nadało — każdy rys tak wyraźny jak wtedy; tak, tu w czole czuję, wewnątrz tam szatan mój ognistym palcem wyrył ten portret. — Od tego czasu ile razy jakie nieszczęście spotkać miało mnie lub drogie mi osoby, od tego czasu twarz tego zabojcy jak nawa przed burzą zjawia się w snach moich, przed oczyma mi staje na jawie.

— Czy wykryto mordercę, spytał się któryś przerywając milczenie.

— Nie! — pełno było domysłów, lecz śladu żadnego. O ile spamiętać mogę z późniejszych opowiadań matki najsilniejsze padało podejrzenie na syna naszego gajowego, którego ojca za kradzież, krótko przed tém surowo ochłostano. Ekonom ręki nie żałował, zmordowany własnemu synowi bić swego ojca kazał, twierdząc, iż nowy ten wynalazek odzwyczai od złodziejstwa. Czy od zbicia czy naturalną rzeczy koleją, gajowy wkrótce umarł — z tego powodu słyszano odgrożki jego syna. Po dopełnioném morderstwie ziechał sąd na śledztwo — lecz nic nie wykrył. Bito chłopów bez miłosierdzia, lecz każdy odpowiadał „nie znaju, nie wieduju.“ A ojciec mój do życia nie wrócił. Było to jakby hasłem nie błogosławieństwa, bo od tego czasu poczęło się już ciągłe nie przerwane pasmo nieszczęść domu naszego. Siostra i brat umarli na ospę, zostało nas tylko dwóch braci. Matka też wkrótce rozstała się z tym światem. — Skłopotana processami, jeżdżeniem po sądach, staraniem się u adwokatów — bo wy nie wiecie co to jest zdawać starostwo na Litwie, jeszcze kobiecie — byliśmy zrujnowani do szczętu — ona ze zgryzoty i niepowodzenia jakiegoś tajemnego smutku, którego nam nie powierzała, w parę lat umarła.

Pozostało nas dwóch, ja i brat mój, który zaledwo chodzić umiał. Dalecy krewni w Warszawie mieszkający, wzięli nas do siebie. Minęło lat kilka cicho, spokojnie, a jednak i przez ten czas nieodłączne od cudzéj łaski a nawet krewnych przykrości, boleśnie mi ciążyły na sercu. Wiek młody, tak rozkoszna chwila wstępowania siły męzkiéj w ciało i duszę młodego niepotrafiły wrócić mi zupełnéj spokojności. Gdy ja skończyłem szkoły, brat je miał zacząć, postanowiłem więc o jego i swoim losie mysleć. Miałem do tego dość siły, bo nieszczęście zawczasu hartuje duszę. Podziękowałem więc krewnym za ich łaski i mając chodzić do Uniwersytetu wyniosłem się od nich. Łatwość dostania wtedy tak zwanych korrepetycyi, prywatnych lekcyi napoiła mię ufnością i nadzieją tak, iż odważnie stanąłem do walki z losem. Najęliśmy sobie skromną stancyjkę na starém mieście na czwartém piętrze. Tam, w téj izdebce ubiegły najpiękniejsze i najokropniejsze chwile mego życia — Alfa i Omega mych uczuć.

Aby was długo nie nudzić powiem, iż w jednym domu, gdzie dawałem lekcye, poznałem pierwszy raz bliżéj młodą dziewczynę siostrę mego ucznia. Rozsądna, żywa, powolna, wesoła, melancholiczna, tkliwa i t. d. zgoła wszystkie choćby najsprzeczniejsze przymioty upatrzyłem w niéj. Widziałem ją taką, jaką sobie wyobraża każdy młody chłopiec, który nigdy się nie kochał. Była ładna, widywałem ją codzień i pokochałem namiętnie. — Rodzice jéj właściciele jednego małego domku na Sto Jańskiéj ulicy, ojciec przy tém urzędnik, mieli się (jak to mówią) nie źle; lecz mając kilkoro dzieci przezornie myśleli o dobrém wypuszczeniu ich na świat. Dla tego gdy matka spostrzegła, (bo i któraż matka by tego nie spostrzegła) córki swéj i moją wspólną nieobojętność ku sobie, zaczęła nas pilnie strzedz, a uważając iż biedny młodzieniec nie zrobi szczęścia ukochanéj Basi, zamyślano o daniu mi odprawy. Na moje szczęście czy nieszczęście uczeń mój był chłopiec pilny, wiele korzystał i tak się przywiązał, iż płakał na samą wzmiankę zmiany nauczyciela. Moja Basia też coraz widoczniejsze dawała mi oznaki swéj przychylności — pomimo więc nadzwyczajnéj nieśmiałości, dręczony obawą, aby ten raj ziemski, o którym dzień i noc marzyłem, nie rozchwiał się, postanowiłem wręcz objawić zamysły i prosić rodziców o rękę ubóstwianéj ich córki. Za każdą razą idąc na lekcyą nabierałem odwagi, która gdym się zbijącem sercem dotykał klamki ich mieszkania, opuszczała mię zupełnie. Nareszcie raz jakoś niechcący wyjąkałem matce długo tajoną prośbę. Usłyszała ją z udaném podziwieniem, ale już mię to niewstrzymało. Gdym się raz odważył pierwsze wyjąknąć słowo — reszta za niem poleciała jak woda za podniesieniem upustu na koło młyńskie. Zapalony w kilka minut wyrecytowałem jéj patetyczny, sążniowy rejestr mych nadziei — złotych marzeń, brylantowych obietnic, przysiąg, zaklęć i t. d. Więcéj niż kiedykolwiek przez myśl mi przeszło. Improwizacya ta musiała być porywającą, bo już przy końcu drugiéj minuty i obe-

cna Basia i ja upadliśmy do nóg matce czekając błogosławieństwa; chociaż dopiéro za lat dwa lub trzy żenić się zamyślałem, będąc tylko drugoletnim uczniem. Jakkolwiek kobiety bardzo są na podobne sceny wyrozumiałe, nigdy jednak surowszéj jak przy oświadczynach nie przybierają postaci. Jest to u nich bowiem sprawą znaczną. Matka też zgromiła corkę i do drugiego odesłała pokoju, mnie zaś obojętnie ni tak ni nic nie rzekłszy, gołemi zbyła słówkami. — Wyszedłem wrócony do dawnéj przytomności, trzęsąc się z zimna i rozpaczy nie wróciłem do siebie i całą noc jak prawdziwy rycerz romansowy przewałęsałem się po mieście.

Zapomniałem wam powiedzieć iż cały ten przeciąg czasu utrudzony ciągle, to własném kształceniem się, to krzątaniem około utrzymania życia, zajęty zwykle cały dzień to dawaniem to słuchaniem lekcyi, z myślą i sercem zaprzątniętem miłością — powracałem do samotnéj izdebki i do brata, wesół, szczęśliwy, bo w oddaleniu przed oczami bujała mi czarodziejska świątynia, obłok nadziei i zasłaniała wszystkie widma dręczące. Przez cały ten czas ani razu we śnie nawet nie zjawiła mi się owa złowroga głowa. Cieszyłem się nie raz jak dziecko, iż modlitwy moje wysłuchane i że już na zawsze pozbyłem się mary, któréj wspomnienie samo nie do opisania trwogą mię przejmowało. — Wystawcie więc sobie mój przestrach, kiedy tegoż dnia po całonocném tułaniu się, wracam do domu; naprzeciw drzwi wchodowych spostrzegam siedzącego żebraka, w obszarpaném odzieniu, gdy się do mnie odwrócił i wyciągnął rękę po jałmużnę, poznałem też samą dziką twarz brodatą — toż samo spojrzenie mordercze szarych oczu, które mię do ziemi przykuło. Z febrycznem drzeniem, przeleciałem przez wszystkie cztery piętra do ponuréj stancyjki — niepamiętam co się ze mną działo, tak straszna boleść schwyciła mię za serce — było to p r z e c z u c i e! niestety aż nazbyt się sprawdziło. Mały brat mój leżał już konający. Kilku kolegów pilnowało go — był i lekarz — ale wszystkie starania nic nie pomogły. Tegoż dnia w okropnych kurczach w mych oczach duszę wyzionął. — — — Nagła, tajemnicza jakaś słabość, attak nerwowy w skutku mocnego przestrachu czy innéj jakiéj nieznanéj przyczyny, któréj domyślić się nie można było. Czułem iż los na nowo żelazną dłonią mię przyciska. — Pewien rodzaj zamięszania wyobrażeń, dotkliwa drażliwość tak mię wycieńczyły, iż bez władzy, bez pamięci, bez snu, z duszą pogrążoną w jakąś chaotyczną otchłań przez kilka tygodni leżałem. Wstałem z łóżka obojętny — siły fizyczne przy wsparciu i staraniu kolegów powoli wracały, umysł jednak i czucie pozostały w stanie letargu, z którego i dziś nie zupełnie się zbudziłem — lecz wierzcie, iż tak lepiéj.

Pierwszy raz wyszedłszy na świat po chorobie, udałem się do rodziców méj kochanki; nie dla tego, aby mię tam miłość ciągnęła, owszém zdawało się, iż ostatni wypadek do ostatniéj iskierki we mnie ją wygasił — ale jedynie dla tego, aby odetchnąć śród przyjaznéj mi rodziny, bo siedząc u nich zawsze mi się zdawało, iż to moja familia, że u nich moje jedyne schronienie, a ja wtedy tak byłem sam jeden! — po stracie brata nie miałem nikogo ze swoich.

Wchodzę, służący niepuszcza daléj, musiał mieć taki rozkaz, ojciec tylko wyszedł do przedpokoju. Musiałem się bardzo zmienić, bo się nie wstrzymał od wykrzyku i cofnął, aż o parę kroków; ale zaraz spostrzegł się i zimno oświadczył mi, iż dziękuje za lekcye mając już innego na mém miejscu nauczyciela. Odpowiedziałem, iż właściwie nie po lekcye przychodzę, lecz po słowo przyjazne; nierozumiał czy niechciał zrozumieć, uniewiniał się, iż nie potrzebuje się fatygować, rzadko teraz bowiem w domu przebywają. Na końcu spytał, czy chorowałem.

— Tak jest panie, byłem bliski zgonu.

— Bardzo pana żałuję, rzekł mi, ale zdrowia trzeba szanować, bo to panowie młodzi rozumiecie, iż to nic nie znaczy stać się ludziom ciężarem — a to rozpusta wycieńcza....

Na tak niezwykłe wyrazy czułem, iż cała krew zbiegła mi do twarzy — i on tak spostrzegł, zmięszany obiecywał protekcyą, bełkotał coś litując się.

— Mnie też słów zabrakło i tylko z litości rozśmiałem się mu w oczy i wyszedłem. Odtąd już domu ich więcéj nie widziałem. Nazajutrz przyniesiono mi list od nich, a przytém drugi brudny świstek który dotąd na pamiątkę chowam. Było to anonime pisane ostrzeżenie do ojca, aby broń Boże córki nie wydawał na zgubę i wszelkie związki ze mną zerwał. Byłem odmalowany w jak najokropniejszych kolorach. Karczemny styl, brak pisowni, sam koślawy kształt liter albo musiały być udane, albo ten list sam szatan napisał. Tyle chytrości, tyle prawdopodobieństwa, taka znajomość mych stosunków, a przytém same fałsze, to wyobrażenie moje przechodziło. — Obok tego ojciec donosił mi, iż dbając o dobro córki wyszukał jéj stósowniejszą partyą i wkrótce będzie zasłoniona przez własnego męża od wszelkich mych zabiegów. Nadaremnie trawiłem myśl na domysłach, gdzie mam tak zawziętego nieprzyjaciela.

*(Dokończenie nastąpi.)*

## Kobiety i uczoność.

*(Ciąg dalszy.)*

Zdarza się nieraz widzieć pokazujące się za pieniądze kobiety szybkonogie, idące z końmi na wyścigi; inne popisujące się atletyczną siłą ciała. Widowiska tego rodzaju bawić tylko mogą gmin i gawiedź, dla delikatniejszych uczuć mają coś odrażającego. Takie Achillesy kobiece, znojem zlane, z napiętémi żyłami na czole, z twarzą od krwi i powietrza ckliwie obrzmiałą; — takie Herkulesy kobiece ze sterczącémi muskułami, z ręką i nogą, dla których na wieki znikł przydomek rączki i nóżki; z licem, na którém wytarła się kobiecość, jak nacier srebra i miedź z fałszywego pieniądza przegląda; — takie meteory kobięce, przyzna każdy, są anomalią a raczéj parodyą natury, nie śmieszną, ale wstręt czyniącą.

Nieomal taki sam skutek wywiera uczoność na kobiety. Jak nie na pulchne ramiona są ciężary, które tylko szerokie barki mężczyzn dźwigać zdolne, tak nie na głowy kobiece są cetnary nauk, pod którémi fałdzieje czoło, twarz się przeciąga i w zmarszczki zawczesne układa, kibić się garbi, członki się kurczą, ruch tężeje, więdnieje ciało, i włos mądrością strącony opada. Dodajmy do tego wzrok osłabiony i łzą ciekący, policzki blade i wpadłe, kaszel suchotny, włos i suknie w nieładzie, a będziemy mieli wizerunek uczonych mężczyzn, jaki się dość często słuchaczom i widzom po katedrach i akademiach przedstawia. Jeżeli to więc głębokiéj uczoności zewnętrzne są u mężów poznaki, pięknaby była z kobiet metamorfoza, gdyby się rzeczywiście ze studni mądrości napiły. Szczęściem więc dla nich, że uczoność tylko u nich pretensyą, i takiego nielitościwego rozboju na ich wdziękach nie wywiera.

Starożytni Grecy mieli prawda Minerwę, to jest boginię, a nie bożka za symbol mądrości, i zdawałoby się, że mądrość powinna być kobiety udziałem. Jaką mieli w tém przyczynę, że mądrość zrobili płcią żeńską, nie badam. Atoli musieli snać przewidzieć, żeby taka personifikacya mądrości mogła uwieść kobiety, na szkodę ich wdzięków, dla tego uzbroili Minerwę w szyszak, pancerz, tarcz i dzidę, a na téj tarczy była głowa Gorgony, straszliwa, przerażająca strasznością, zamiast pukli włosów mająca kłęby zwitych, syczących żmii, a kto wejrzał na tę głowę, okamieniał. Długo uczeni łamali sobie głowy, jakaby w tym obrazie leżała symboliczność, aż zjawiła się w Niemczech książka pod tytułem: Pisma hebrejskie, greckie i łacińskie dziewicy Schurmann, z jéj popiersiem na przedzie — i rozwiązaną naraz została zagadka. Jako osobliwość dodać należy, że autorka dziewica pod kontrfetem swoim taki położyła wiersz łaciński:

> Non nisi dimidia spectatur imagine virgo,
> Maxima quod totam nulla tabella capit. —

któryby w przełożeniu polskiém dla kobiet nieuczonych tak brzmiał:

> Obraz ten obejmuje pannę w połowicy,
> Bo się cała na żadnéj nie zmieści tablicy.

Z równą dosadą mówi Armanda w komedyi Moliera:

> Loin d'être aux lois d'un homme en esclave asservie,
> Mariez vous, ma soeur, à la philosophie.

Co to jest być wyższą nad kobietę — czém się niektóre osoby z płci pięknéj poszczycają, — jest to niebyć kobietą. Czémże więc? — Możnaż mniéj znać godność swoję? — Najwyższą zaletą kobiety jest właśnie być kobietą. Jeżeli więc damy uczone policzyć należy do rzędu tych niewiast, które są wyższe nad kobiety — nie dziw, że otrzymamy karrykatury, może nawet piękne, szczytne jak arabeski — ale zawsze karrykatury. — Starczyły one obfitego materyału nieśmiertelnemu Molierowi do jego les femmes savantes. I nie jeden mąż przeczytawszy zamłodu Moliera, gdy się w on czas przy wolnéj myśli śmiał ze sztuki do rozpuku, późniéj gdy mu się zdarzył zaszczyt mieć żonę uczoną, zawołał, jak Solona po trzykroć zawołał Krezus na stosie: o Molier! Molier! Molier!

Już kiedy kobiecie idzie o palmę uczoności, niech przynajmniéj za mąż nie chodzi, ale zostaje panną, jak Korinna w romansie Pani Staël. Muzy, jak wiadomo, u starożytnych, także były dziewicze. Bo i na cóż zawód robić mężowi, który zamiast żony dostaje w pożycie autorkę, poświęcającą dnie i noce piśmiennictwu; płodzącą dzieła i poemata, z których mężowi nie przyjdzie słodkie miano ojcostwa, szperającą w księgach i rękopisach, zamiast w gospodarstwie: zakładającą bibliotekę, zamiast śpiżarni.

Gdy uczoność obiera niewiastę z kobiecości, a mężczyzną nie jest, zostaje w niéj człowiek abstrakcyjny, bezpłciowy, który się mężowi dostaje w małżeństwo — najopaczniejsze połączenie poezyi i prozy, ideału i reału, abstrakcyi i rzeczywistości. A gdy, aby wyjść z abstrakcyi, uczonéj istocie przyjdzie na myśl, naśladować mężczyzn w manierach i stroju, mąż podający cygaro żonie w krawacie i długim angielskim surducie, dziwne musi mieć uczucie małżeństwa z półtora mężczyzny.

Wiadomo nadto, że uczeni ludzie potrzebują spokojności, i nie lubią aby im przeszkadzano; zamykają się więc przed ludźmi i odosabniają. Niech tak robi

żona uczona, a oskarzyć by ją można, o opuszczenie męża z umysłu, na mocy czego jeżeli nie o rozwód, przynajmniéj o seperacyą wnieść można. Słyszano nieszczęśliwego pod tym względem ziemianina, który utyskiwał, że jak dawniéj gdzieś na łysą górę, tak teraz na Parnass kobiety się wybierają; że wtenczas przynajmniej jeździły nocą, a dziś dnie całe i noce na téj podróży trawią. A jakiś Rzymianin, którego żona wciąż wiersze pisała, biedził przyjaciołom, co mu radzili, żeby żonę odwiódł od téj passyi, co go robi nieszczęśliwym: ach bracia rzecze, prawda, że Orfeusz swoją Eurydykę, aż z piekieł wyprowadził, ale nie urodził się jeszcze taki, coby żonę swą ze szczytu Parnassu do kuchni sprowadził.

Niedobrane to były małżeństwa, i mężowie prostoduszni, nie znali się na poetycznych zaletach żon swoich. Nie ubliża to więc całkiem kobietom poetkom śmiało i rzesko dosiadającym skrzydlatego Pegara. Są to przecież niedogodności, które tyle razy się zawsze nieuważają, ilekroc kobieta uczona lub poetka, w obowiązkach kobiety ma występować, z któremi owe szczytnolotne przymioty nie zgadzają się wcale.

Rzecz to sama przez się bardzo świetna, gdzie tytuły popłacają, gdyby kobieta w skutek nabranych nauk została doktorką filozofii i obojga prawa albo magistrzynią siedmiu sztuk wyzwolonych. Ale ten tytuł złączony z rzeczywiściejszym tytułem żony matki, i kobiety wyradza się zaraz na karykaturę. Nowożytna Penelope miałaby łatwiejsze pole odegnania się licznym adoratorom, niechby tylko przyjęła jeden z owych tytułów uczoności męskiéj, włożyła na głowę biret, a togą obrzuciła ramiona, a mijaliby zdala nową Itakę, jak wróble oblatują strachy w pszenicy zatknięte.

Prawda, że kobiety nie jedno lepsze napisały, od mężczyzn, bo czemużby rozum kobiecy nie miał być wyższy nad rozum mężczyzn ograniczonych i słabogłowych. Tylko z tego nie ma wypadać by to, co jest na głowy męskie, było na głowy kobiece. Wiadomo, że nawet i w dziełach pani Staël, stał Szlegel za kulissami. A co treściwszego kobieta wyda, to kompilacye z dzieł mężczyzn. Głębią ducha swego żadna z kobiet umiejętności na krok daléj nie posunęła. Dzieła kobiet są więc jak przedruki, tylko, że prawem nie zakazane. A wielkie z tego zarozumienie, bo wyraz dzieło, ciężkoznaczny, uroczysty, napuszony. A że mało kobiet uczonych i autorek, stérczą, jak ktoś o Poznańskiéj powiedział literaturze, jak wyrosłe łodygi na obszerném, okiem nieprzejrzaném polu kobiecego świata. Ztąd wyniosłość kobieca, laty wzrastająca. Próżność z wdzięków, i gry miłości z laty się umarzają, próżność autorska i gra w uczone rzeczy z wiekiem się pomnaża. A laury jakie? — Kwitły póki wdzięki kwitły; z kwiatem wieku opadły i dopiero pokazało się, że sława więcéj służyła kobiecie niż autorce.

To zważając matka, w któréj córce talent się piśmiennictwa objawiał, tak ją pouczyła w końcu:

Change donc, ma fille,  
ta plume en aiguille,  
brûle ton papier.  
Il faut se resoudre,  
à filer, à coudre,  
c'est là ton métier.

Nie jesteśmy tego zdania. Kobieta ma wyższe piękniejsze przeznaczenie, niżeli być szwaczką albo kucharką. Podejmując obronę kobiet przeciw pociskom opinii, przekonaliśmy się,ześmy ich bronili z niewłaściwego przymiotu. Czego czas nie połączył, człowiek nie połączy. Uczoność i kobiecość, są odpychające się przymioty w istocie niewieściéj. Zastanówmy się czyli nie w lepszéj będą z sobą w harmonii **kobieta i rozsądek**, i czyli z tego nowego tytułu nie da się do praw swoich przywrócić godność kobieca.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

# ROZMAITOŚCI.

**Z Poznania.** „Roku 1843.“ wyszedł Tom IV. i zawiera: 1) Kilka myśli o Eklektyzmie, przez D. 2) Kilka słów o uniwersytecie Francuzkim, przez W. M. 3) Ogólny zarys nauki Towiańskiego, przez J. M. 4) Pojęcie narodowści, przez R. 5) Obraz wypadków politycznych w pierwszém półroczu 1843. roku, przez W. A. W. 6) O reformach społecznych we Francyi, przez W.

W tych dniach także opuścił prasę drugi poszyt pieśni gminnych polskich wydawanych przez Oskara Kolberga. Zawiera on równie jak pierwszy numerów 24., i zaleca się nadewszystko większą poprawnością. Również jak i w pierwszym są w nim melodye z najrozmaitszych stron Polski zebrane, którym w niektórych piosnkach nie wahałbym się oddać pierwszeństwo nad poezyą, będącą tu i owdzie dość lichą. Nie dziw! bo lud prosty, będący tylko dziecięciem na wielką skalę, znamionuje, tak jak i dziecię, szczególnie pełność uczucia, którą mu snadniéj odlać w formie muzycznéj, w tonie, będącym bezpośrednim i najwymowniejszym tłumaczem tajemnic wnętrza, jak w poezyi i słowie. — Stąd też to pochodzi iż melodye ludu

naszego tyle mają niewypowiedzianego wdzięku i powabu, tak doskonale oddają najdelikatniejsze nawet odcienia jego myśli, iż są zdolne przebiedz jakoby całą skalę uczuć i namiętności. Wspomnimy tylko, jak rzewna nuta ukraińskiéj dumy się różni od rubasznego mazura wielkopolskiego albo skocznego krakowiaka, z których to rodzajów każdy z osobna przypuszcza największą rozmaitość, tak dalece, iż jedna i taż sama treść kilkoraką a zawsze odmienną według różnych okolic i miejscowych usposobień ludu przyobleka formę melodyi, jak nam tego w tém zeszycie dał przykłady p. Kolberg. — Dobór tonów (Tonarten), opracowanie melodyi i towarzyszenia poświadcza o wytrawnym guście, doświadczeniu i znajomości ducha naszéj muzyki. Jednę niech nam tylko w końcu wolno będzie zrobić uwagę. — Zadziwi to może niejednego, iż niniejszy zeszyt, który miał wyjść już na początku Grudnia roku zeszłego, pokazał się dopiéro teraz. — Nakładzca nam opowiadał, iż lichy pokup i obojętność, z jaką przyjęto to ze wszech miar nieoszacowane dzieło, nie jest bynajmniéj zdolne do zachęcenia jego i wydawcy ku dalszemu kontynuowaniu i uskutecznieniu przedsiewzięcia, wymagającego tak wielkich prac i nakładów. Szlachetne tylko zamiłowanie rzeczy ojczystych zniewoliło go do wydania niniejszego zeszytu, czego zapewne nadal zaniecha, jeśli pokup, niepokrywający dotychczas kosztów nakładu, niebędzie większy. — Niech nam się wolno będzie spodziewać, iż przynajmniéj oddział pierwszy, zakrojony początkowo na 10 zeszytów, obejmujących 240 pieśni, przyjdzie do skutku, a reszta się znajdzie. Wszakże to tylko od publiczności zawisło. Popierając tak szlachetne przedsiewzięcie, jak wydawanie niniejszego pieśnio-księgu pokażemy najlepiéj, iż nasze deklamacye o narodowości i zamiłowaniu rzeczy ojczystych nie są czczemi okrzykami, i strzelanie na wiatr, lecz głosem pochodzącym z głębi serca. Niechże o nas nie powiedzą, co dotychczas słusznie mówić mogli: Aliena amant, sua oderunt.

— Za sześć tygodni wyjdzie w księgarni Żupańskiego dzieło: „Stosunek filozofii do cybernetyki, czyli sztuki rządzenia krajem“, przez Bron. Trentowskiego. — Taż księgarnia wyda 1) IIgi i IIIci tom Historyi sztuki lekarskiéj w Polsce, przez Gąsiorowskiego. 2) Pamiętniki o Zborowskich, z niedrukowanych rękopisów; zebrał Lucian Siemieński.

Napis na pomniku wystawionym ku pamiątce Napoleona w kościele inwalidów w Paryżu tak brzmieć będzie: Urodził się 15. Sierpnia 1769.; szef szwadronu artyleryi pod Tulonem 1793., lat 24. mając; dowódzca artyleryi we Włoszech 1794. — w 25 roku; naczelny wódz armii włoskiéj 1797. — w 28 r.; naczelny wód w Egipcie 1798. — w 29 r.; pierwszy konsul 1799. — w 30 r.; konsul dożywotni po bitwie pod Marengo 1800. — w 31 r.; cesarz Francuzów 1804. — w 35 r.; abdykował po Waterloo 18. Czerwca 1815., w 46 roku, umarł na wyspie St. Heleny na wygnaniu 5. Maja w 52 roku swego życia.

Z papierów pozostałych po pannie Lenormand, nowoczesnéj Sybilli, pokazuje się, że i teraźniejszy minister Guizot nie był jéj obcym; będąc jeszcze ubogim i nieznanym, odwiedził ją i przy jéj pomocy ożenił się z panną Meulan. I Talleyrand za jéj poręką ożenił się z panią Grand. Pani Bernadotte znalazła w jéj domu gościnność, kiedy mąż jéj jeszcze był adjutantem w półbrygadzie 53. Przepowiedziała Bernadotemu, że zostanie królem szwedzkim, a on jéj nawzajem w liście teraz znalezionym przyrzekł 10,000 franków, jeżeli przepowiednia jéj się sprawdzi. Karol XIV. jednak zapomniał o swém przyrzeczeniu, królowa szwedzka przecie ma pamięć lepszą, i zawdzięczała jej wzajemnością za dobrodziejstwa sobie wyświadczone.

W Brukselli książę Kurakin odwiedził pannę Lenormand i prosił o przepowiednię przyszłego losu.

W podróży — rzekła Sybilla, — napadną pana rozbójnicy, ale ujdziesz żywo; późniéj powieszą cię, a nakoniec zostaniesz wyniesionym do wysokich godności.

Jakto? odrzekł Kurakin, — mnie mają napaść rozbójnicy, — mnie powiesić, — mnie....?

Com powiedziała, to się sprawdzi, — odrzekła p. Lenormand.

Książę odjechał téj saméj nocy do Rossyi. Niedaleko od Brukselli został napadniętym przez uzbrojonych rozbójników, którzy odebrali mu wszystko, co miał przy sobie i z życiem jeno puścili. Przybywszy do Petersburga i uwikłany w powstaniu wojskowém, został powieszony, ale na szczęście oderznięty w sam czas przez przyjaciół, uszedł śmierci, późniéj policzony został w poczet ulubieńców cesarza. Kurakin żyje jeszcze do dziś dnia.

Olbrzymie zwierciadło palące. W Londynie robią codzień doświadczenia z największém w świecie zwierciadłem palącém. Jest ono bardzo stare i zostało podobno w tym zamiarze zrobione, aby zgładzić cesarza Maxymiliana, kiedy starał się objąć Niederlandy w swoje panowanie. W czasie pochodu cesarza na ulicy, miano zamiar puścić promienie słoneczne skupione na głowę jego i tak go spalić. Lecz to się nieudało. Gdyby jednak promienie słońca można było zręcznie puścić na głowę człowieka, wypa-

dek byłby niewątpliwy: jeżeli bowiem pod ogniskiem zwierciadła przesunie się drzewo lub miedź, pierwsze zapala się, drugie topi w jednéj sekundzie.

Najleniwsze służące znajdują się w Meksiko. Dziewczyna uchodzi za przykład innym, jeżeli przez jeden miesiąc na służbie dotrzyma. Prawda, że wszystkie kobiety lubią się stroić, ale trudno aby która z córek Ewy bardziéj się stroiła aniżeli Meksykanka. Nieraz się zdarza, że dziewczyna tak długo tylko służy w Meksyku, dopóki nie zarobi sobie na koszulę haftowaną; jeżeli się jéj uda jeszcze na parę atłasowych trzewików zarobić, już oświadcza, że w służbie dłużéj nie pozostanie. — Lubo nieustające wojny niszczą dobry byt obywateli Meksyku, znachodzą się przecie zbyt bogaci mieszkańcy. Wiele tam się znajduje obywateli, mających dochodu na rok 250,000 talarów, nie licząc w to dochodów z kopalni. Hrabia Valenciana w kilku latach zyskał z jednéj z swych kopalni srebra półtora milijona talarów, a wartość dóbr jego oceniono na 40 milijonów talarów.

Liszt podobno napisał pięcioaktową operę, z tekstem pani George Sand.

## MODY.

Paryż, dnia 5. Października 1843.

Suknie Jozefiny, trzymające środek między szlafroczkami a tak zwanemi peignoirs (otwartemi szlafroczkami) nadzwyczaj się podobają i w rzeczy saméj nie masz nad nie piękniejszych, czy to zrobione z batystu, muślinu podwójnego, jaconas lub szwajcarskiéj toiliny, cotepaly, wełnianego muślinu, drobno pasiastego grosdenaplu, lub szkockiego foulardu; wszystkie te bowiem lekkie tkaniny z jasném tłem i wesołemi kolorami same przez się mają w sobie coś wdzięcznego, staniki u nich na plecach półobszerne, wysoko zachodzą i tworzą mały wachlarz, powstający ze ściągania podwójnego przepaski, która i kibić ściąga i stanik zamyka. Część z przodu jest wysoka, może być wyłożona tak, iż chusteczkę obaczymy; powłoka jest otwarta, bez wstążek lub tym podobnych; przytém powinny stanik i część przednia tych sukien Jozefiny być oszyte garnirunkiem zębiastym z tkaniny téj saméj co suknia, koronkami, wodą z jedwabiu.

Canezous bywają rozmaite w swych kształtach, tak ze względu na cel, do którego są przeznaczone, jako też do ubrania, z którém pozostają w stosunku. Canezous z długiemi rękawami, będące tylko rodzajem spencerków, nie ukazują się więcéj. Nawet na przechadzkach noszą canezou na okół ściągany.

Częściéj jeszcze znachodzą się półcanezous, przystające do stanika ściśle i około szyi okrągłe. Orzucają je garniturem buchastym, tworzącym niejako wyłogi, które nikną ku przepasce. Te półcanezous bywają wyrabiane z tarlatanu lub bardzo cienkiego muślinu.

Kryspiny już się nie ukazują, przeciwnie widzimy wiele ślicznych peleryn, składających się z trzech części, i wyborne szale długie z tarlatanu lub haftowanego muślinu, z przezroczystém podszyciem, lub z jedwabnéj tkaniny, koronkami orzucone.

Bardzo mało widzimy sukien z bareżu lub muślinu; tkaniny jedwabne tworzą większość. Modne wzory wiosenne to jest kraciaste zdają się być zupełnie zapomniane i tylko jeszcze widzieć je można u dobrych gospodyń, które nie prędzéj składają suknie, aż niezostaną, że tak powiemy schatłane. Najnowsze mody skłaniają się do tkaniny w szerokie pasy, do barwistych lub też zupełnie gładkich i jednokolorowych tkanin jedwabnych — Kolor zielony i słomisty są najulubieńsze.

Najnowsze suknie zimowe po większéj części wysoko zachodzą i są robione nowym krojem i garniturem. Powiadają, że suknie zimowe będą długie i z wielkim ruchem, u nich stanik z długą sznepką, jak u sukien z końca 18go wieku.

## Objaśnienie ryciny.

1. Krótki surdut z sukna kafowego koloru, opięto zachodzącémi rękawami, szerokiemi wyłogami i guzikami dużemi. Obcisłe pantalony z jasnéj tkaniny. Kamizelka w paski z wyłożonym szeroko kołnierzem. Krawat jedwabny. Kapelusz biały.
2. Paletot sac, rękawy szerokie. Kieszenie u piersi na bokach. Szerokie wyłogi, i dwa rzędy guzików szeroko odstających. Kołnierzyki wyłożone.
3. Jedwabna kapotka w półwieńca z róży. Pod obwodem kokardy z wstążek. Suknia z bareżu. Stanik i rękawy w fałdy układane. Powłoka orzucona szeroko. Wstążka tego samego koloru zamiast przepaski. Kołnierzyk męzko wyłożony.
4. Czepek z koronek ze spuszczonémi końcami, zdobny bufkami wstążek. Loki na przodzie wężykowato spadające. Szlafroczek z kardynałką, szerokie rękawy sznurkiem w stanie zebrane. Falbany wązkie.
5. Biały kapelusz jedwabny z marabutem. Kokardy z wstążek pod obwodem. Suknia z mieniącego koloru. Dwie szerokie falbany u powłoki. Rękawy obcisłe i od łokcia do ręki przecięte, bufki białe przeglądają. Watowany mantelet z zaokrąglonémi końcami, podwójnym rzędem falban strojny.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*